Nr. 81. We Lwowie — Sobota dnia 21. marca 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika 3; w Paryżu: C. Adam Ciberowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Walfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grüdergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Program ministra kolei.

Wiedeń d. 19 marca.

Gdy gabinet hr. Badeniego stanął u steru, dwaj tylko najwybitniejsi jego członkowie: prezydent ministrów i minister skarbu dali obszerny pogląd na program swego działania. Na innych przyszła kolej dopiero przy obecnej rozprawie budżetowej — i przyznać potrzeba, oceniając rzecz bezstronnie — że i ci dzierżycieli mniej wpływowych tek, niepospolicie korzystnie zaprezentowali się Izbie posłów i światu. Każdy z nich w przemówieniu swem poruszył cenniejsze myśli, wskazał cele, do których dążyć będzie i w ten sposób stało się rzeczą pewną, iż rząd obecny nie będzie kroczyć po omacku, ale świadom swego zadania, starać się będzie urzeczywistnić to, co sobie jako program zakreślił.

Onegdaj po raz pierwszy stanął przed Radą państwa w obronie budżetu swego działu nowy minister kolei. Mową swą dowiódł p. Guttenberg, że nietylko panuje nad olbrzymim terenem działalności, sobie wyznaczonej, że nietylko obejmuje całość powikłanych stosunków kolejowych i nie patrzy na nie ze stanowiska zaściankowego, lecz tak jak należy tj. prawdziwie po ministeryalnemu, ale dowiódł też, iż jasno widzi niezmierną doniosłość toru kolejowego dla całego życia gospodarczego państwa. Nie ograniczył się przytem na wypowiedzeniu ogólników, lecz wszedł w szczegóły, wyjaśniające jak przewodnie idee kolejnictwa myśli nowe ministerstwo stosować w praktyce do budowy nowych dróg żelaznych i do ułatwienia ruchu na nich. Na pierwszym planie postawił on połączenie Wiednia z Tryjestem, tj. kwestyę dla ogólnopaństwowego handlu niezmiernej doniosłości. Na razie przyrzekł minister tylko budowę kolei przez turnie alpejskie i to dopiero wówczas, gdy Rada państwa zgodzi się na podwyższenie podatku od piwa i wódki. Przyrzekł jednak z drugiej strony takie zniżenia taryfowe zaprowadzić w ruchu między Wiedniem a Tryjestem po dzisiejszej, dłuższej linii, że one rezultacie zastąpią prawie w zupełności potrzebę krótszej linii kolejowej między dwoma centrami austryackiego handlu. Przyznał minister, iż sprawa zbliżenia portów, a z nimi wybrzeża morskiego do centrum państwa jest olbrzymiej dla niego doniosłości nietylko ekonomicznej, ale też i politycznej.

Dla naszego kraju największy interes mają słowa ministra, z których wynikało, iż uważa sprawę budowy kolei lokalnych i wicynalnych za nader ważną, i że zamyśla pracować nad uzupełnieniem sieci takich kolei w różnych krajach koronnych.

Przyrzekł dalej minister przedłożyć w krótce Radzie państwa sprawę wykupna kolei północno-zachodniej, przyrzekł dbać usilnie o to, aby taryfy osiągnęły tak pożądaną w życiu gospodarzom stałość i omijać jednak niebezpieczeństwo skostnienia całego szkieletu taryfowego, dowiódł, iż losem urzędników kolejowych gorąco i szczerze się zajmuje — tylko w końcu oświadczył, iż zmiana przepisów co do urzędowego niemieckiego języka w zarządzie kolejowym jest stanowczo niedopuszczalną.

Nie chcemy na tem miejscu rozwodzić się nad tą sprawą, którą ni raz obszerniej omawialiśmy; powrócimy do niej jeszcze osobno, a tu ograniczamy się do obszerniejszego streszczenia przemówienia p. ministra.

Mam sobie za obowiązek, mówił jenerał-minister Guttenberg — przedstawić Radzie państwa te przewodnie idee, o których urzeczywistnienie będę się starał, sprawując swój urząd. Przedewszystkiem więc zapewnić mogę Wysoką Izbę, iż wpływ dróg żelaznych na prawidłowy rozwój handlu i przemysłu uważam za nader doniosły i ważny.

Z tego też zapatrywania wypłynęło najwyższe postanowienie, powołujące do życia odrębne ministerstwo dróg żelaznych, których równie troskliwą pieczą jużby może na przyszłość nie zdołało otaczać ministerstwo handlu i tak obarczone przeróżnymi a ciężkimi obowiązkami. Świadom też jestem tego, iż powołano mnie do jaknajpilniejszego strzeżenia interesów kolejnictwa i do regulowania wpływu jego na życie ekonomiczne państwa, Zadanie też spełniać będę gorliwie. (Oklaski).

Więc przedewszystkiem zadaniem mojem będzie rozszerzenie sieci kolejowych i tak linij głównych jak i pobocznych, a następnie wprowadzenie odpowiedniej polityki taryfowej. Co do pierwszego, to najważniejszem jest połączenie krajów alpejskich z portem tryjeskim. W kwestyi tej studya przedwstępne doszły już tak daleko, iż obecnie może już rząd przystąpić do stanowczego działania. Skoro tedy rada państwa dostarczyć zechce skarbowi środków finansowych przez podwyższenie podatku od piwa i wódki, będzie można przystąpić do uchwalenia i rozpoczęcia budowy drogi między Tryjestem a Alpami.

Niemniej pilną uwagę poświęcę wykończeniu sieci kolei lokalnych, w której to sprawie dzięki staraniom poprzednich ministrów handlu wiele już bardzo zrobiono. Akcya ta żywo się rozwija tak samo jak i organizacya techniczna służby kolejowej w całym szeregu krajów koronnych i organizacya kredytu na budowę tych dróg żelaznych. Współdziałanie państwa, krajów i interesentów umożliwi pokrycie sieci kolejowej nietylko rozwinięte kraje, ale też i słabsze pod względem ekonomicznym okolice. Jeżeli wys. Izba uchwali wspomniane wyżej podwyższenie podatku, jeszcze w bieżącym roku przedłożę jej ustawy, dotyczące udziału państwa w budowie kolei niższego rzędu.

Co się tyczy taryf, to sądzę, że obowiązkiem moim jest dbać o jak największą stałość tak taryf przewozowych dla osób jako też i dla towarów. Zasada ta nie wyklucza jednak przyznawania pewnych zniżek w opłatach czyto dla ruchu wewnętrznego w pewnych artykułach, czy też dla wywozu za granicę.

Zdolny, sumienny i chętny personal służby kolejowej zwłaszcza wykonawczej zasługuje przez te same przymioty, aby się losem jego zajmować gorąco i szczerze. Tak też uczynię.

Mojem zdaniem jest, iż koleje prywatne powinny z czasem przejść na własność państwa, aby wszystkie okolice mogły się cieszyć dobrodziejstwem państwowej administracyi kolejowej. Względy jednak finansowe nakazują w tej mierze pewną przezorność i dlatego wielkie koleje prywatne tylko kolejno mogą na skarb przechodzić. Trudności w ruchu i niebezpieczeństwo przepełnienia w wyższych zwłaszcza rangach urzędników kolejowych, połączone z nagłem przechodzeniem wielkich przedsiębiorstw kolejowych w zarząd państwa, skłaniają też do zachowania wolniejszego tempa w całej akcyi. W najbliższej przyszłości przedłożę Wys. Izbie ustawę, o upaństwowieniu kolei północno zachodniej.

I w Izbie i w komisyi zajmowano się długo sprawę budżetowego pokrycia kosztów stworzonego świeżo ministerstwa dróg żelaznych. Mogę tylko przypomnieć oświadczenie, złożone w tej mierze przez rząd w komisyi budżetowej, iż rząd zupełnie uznaje prawa Izby co do budżetu i że w niniejszym wypadku nie potrzeba ani dodatkowych kredytów, ani przedłożenia indemnizacyjnego, bo wydatki nowego ministerstwa pokrywają zupełnie kredyty udzielone ministerstwu handlu i dawniejszej jeneralnej dyrekcyi kolei jeszcze dawniej. Muszę też zaznaczyć, że o ileby między nazwą „minister bez teki" umieszczoną w ustawie finansowej, a wyrażonem przed chwilą konstytucyjnem zapatrywaniem rządu zachodziła sprzeczność, to w przedłożeniu finansowem, dotyczącem ministerstwa dróg żelaznych, implicite zawartą też jest ratyfikacya wydatków na pensyę ministra kolei.

Odpowiadając na życzenia wyrażone w ciągu dyskusyi przez posłów, zapewnić mogę najpierw p. Stahlitza, iż rząd poważnie się zastanawia nad wszelkimi możliwymi liniami, łączącymi Tryjest z centrem państwa i że świadom jest swego obowiązku wybrania takiej trasy, którąby najlepiej państwowym interesom odpowiadała. P. Krausa zapewnić mogę, iż kolej Hartberg Aspang znajduje się na projektowanej karcie nowych kolei, kiedy jednak ona istotnie wybudowaną zostanie, tego jeszcze teraz powiedzieć nie można. Co do kolei bośniackich, to stanowczo należy stwierdzić, iż nie ma mowy o jakiejś wrogiej dla interesów austryackich polityce taryfowej ich zarządu.

P. Wimhölzowi odpowiem, że rząd wielce przychylny jest myśli zbudowania drugiego mostu na Dunaju w Lincu. Natomiast nie mogę się zgodzić z wywodami p. Kaftana co do zmiany statutu organizacyjnego państwowych dróg żelaznych. Obecną organizacyę należy uważać za zupełnie i pod każdym względem odpowiednią. Podział na dyrekcye wedle linij jest z punktu widzenia kolejowego jedynie usprawiedliwionym, a tylko on może odpowiedzieć wymaganiom służby ruchu. W sprawie języka urzędowego na kolejach mogę tylko tyle powiedzieć, że jeden język urzędowy w nich jest koniecznym i pozostać nim musi niemiecki. (Młodoczesi wołają: Galicya!) Statut ma jednakowe znaczenie i jednaką moc obowiązującą dla wszystkich dyrekcyj. Nie możemy być przecież stujęzycznem ministeryum i doszłoby do tego, żebyśmy własnych swoich funkcyonaryuszów nie rozumieli, gdybyśmy nie mieli tłómaczów dla wszystkich języków. (Oklaski na lewicy. P. Sokol! Oho! oho! — wesołość.)

Taryfową politykę normuje już dostatecznie postanowienie statutu, iż co do niej ma następować porozumienie z ministerstwem handlu. Ministerstwo dróg żelaznych nigdy w tej sprawie nie będzie postępowało z ciasnego punktu widzenia fiskalnego i zawsze będzie zasięgało opinij innych ministeryów, gdy będzie chodziło o przyznanie ułatwień dla wywozu.

Jedynie słusznem jest zapatrywanie, że zarząd kolejowy nie tylko i nie jedynie o coraz większe zyski dbać powinien, ale słusznem jest to zdanie tylko w pewnych okresach czasu i tylko do pewnego stopnia. Nie podobna przecież wytrwale dążyć do obniżenia dochodów z kolei, ani do utrzymania ich na jednej i tej samej zawsze wysokości. Stosunki ekonomiczne wymagają niekiedy ofiar, jednakże obecna chwila może nie jest jeszcze aż do tego stopnia ciężką. Zarząd kolejowy nie może widzieć przeszkód, dla którychby nie miał dążyć do trzyprocentowego czystego dochodu z kolei. Jeszcze do dziś tego nic osiągnięto, dziś bowiem koleje przynoszą państwu tylko 2·77 prct. Minister finansów zadowoli się zapewne przez jakiś dłuższy okres czasu trzema procentami. W stosunkach z Rosyą ministerstwo kolei zaprowadzać będzie zawsze takie taryfy, jakie ustanowią Rosya lub Niemcy dla popierania ruchu do Niemiec na liniach konkurujących z austryackimi.

Przyrzekam, że w biurach ministerstwa jak najszybciej wszelkie podania będą załatwiane i o to samo wezwę wszystkie dyrekcye podwładne. (Żywe oklaski). Ministerstwo zastanawia się nad otwarciem zawodowej szkoły kolejnictwa, ale nie sądzi, aby należało brać w tej mierze wzór z węgierskiego instytutu.

Urzędnicy kolejowi wyrażali nieraz życzenia co do swego losu w wielu petycyach i wyrażają je dotychczas. Ministerstwo przeto zna je dostatecznie, zna potrzeby urzędników i nie może się zgodzić na zwołanie ankiety dla rozpatrywania tej sprawy. Rząd uczyni dla urzędników wszystko, co tylko możliwe z całą gotowością i ochotą, ale nie może pozwolić na to, aby mu podwładni dyktowali prawa. Istnieje też na kolejach państwowych bardzo dobra pragmatyka służbowa, której przepisy przestrzegane są ściśle w każdym wypadku, ale na kolejach prywatnych istnieją najrozmaitsze regulaminy ruchu, ustanowione w porozumieniu z Węgrami, a to jest przeszkodą do wprowadzenia rządowej pragmatyki na wszystkich liniach. Rząd jednak wezwał w swoim czasie wszystkie zarządy prywatnych kolei, aby przedłożyły wnioski, w jaki sposób myślą zapobiedz na przyszłość niedostatkowi w swoich przepisach dyscyplinarnych. W razie upaństwowienia kolei, jak n. p. obecnie wskutek upaństwowienia kolei północno-zachodniej, niektórzy urzędnicy muszą cofnąć się do rang niższych. Dla tych funkcyonaryuszów nie dozna żadnej szkody, bo będzie przyjęty i co do rangi i co do płacy na dotychczasowych warunkach do korpusu urzędników państwowych.

W przepisach co do uniformów kolejowych nie da się nic zmienić. Trzeba jednak jeszcze raz położyć nacisk na fakt, iż urzędnicy kolei państwowych są daleko lepiej płatni, niż tej samej rangi urzędnicy administracyjni.

Kończę zapewnieniem, iż wszystkie te przyrzeczenia, jakie wysłowił Izbie w tej chwili daję, będę się usilnie starał wypełnić tak jak w ogóle w pracy odpowiedniej wymaganiom czasu i potrzebom państwa. Proszę wreszcie o przyjęcie budżetu.

Dr. Stanisław Głąbiński:

Kwestya socyalna w Galicyi.

(III.) Rzemiosło, niegdyś kwitnące ekonomicznie i potężne politycznie dzięki organizacyi cechowej, nie może się dzisiaj ostać w pierwotnej sile i rozciągłości wskutek przewagi wielkiej produkcyi fabrycznej w systemie wolnej konkurencyi. Jakoż w krajach zachodnich rozpoczął się już w pierwszej połowie naszego stulecia upadek rzemiosła we wielu gałęziach produkcyi przemysłowej, u nas zaś widocznym jest proces rozkładczy rzemiosła i przemysłu domowego w drugiej połowie naszego wieku pod naciskiem obcej konkurencyi przemysłowej, wspartej siecią kolei żelaznych. Przewagę przemysłu wielkiego popiera też potężnie moda światowa, wszechwładna dzisiaj niemal we wszystkich warstwach społecznych i wypierająca statecznie dawną modę narodową i miejscową w przedmiotach gospodarstwa domowego.

Dla nas upadek rzemiosła jest objawem tem boleśniejszym, że w miejsce średniej i zamożnej niegdyś klasy mieszczan rzemieślników, nie uzyskaliśmy jeszcze szerszej klasy wielkich przemysłowców, jaka wyrosła w krajach zachodnich. Z rzemiosła i przemysłu żyje w Galicyi zaledwie 9 prc. ludności, należącej dzisiaj w znacznej części do warstwy niższej, walczącej z niedostatkiem i ubóstwem.

Ustawodawstwo przemysłowe stworzyło w Austryi korporacyjną organizacyę rzemieślników celem podniesienia materyalnego i moralnego tego zawodu; w Galicyi mamy wedle ostatniego spisu razem 455 korporacyj przemysłowych, mających 33.105 członków, a 34.038 pomocników i uczniów. Znane są też usiłowania Sejmu, Wydziału krajowego i ludzi dobrej woli, podjęte dla podniesienia przemysłu domowego i zapewnienia mu szerszych pól zbytu w kraju i za granicą. Wszystkich tych usiłowań lekceważyć nie możemy i musimy uznać ich doniosłość także dla złagodzenia kwestyi socyalnej w tym zawodzie. Musimy atoli liczyć się z tym faktem, że postępu wielkiego przemysłu nie powstrzymamy i że kraj dopiero wówczas zdobędzie większą samodzielność ekonomiczną i warunki racyonalnego uregulowania całej swej produkcyi przemysłowej, gdy będzie miał u siebie własny przemysł fabryczny.

Wielki przemysł wzmocni u nas niezawodnie potężny na zachodzie ruch robotniczy i zaostrzy kwestyę roboczą, która na zachodzie górnuje w całej kwestyi socyalnej. Dotychczas kwestya robocza u nas nie ma jeszcze ani takich rozmiarów, ani tak podatnego gruntu, jak w krajach zachodnich. Robotników i zarobników przemysłowych jest u nas niespełna 144.000 w całym kraju. Mimo to ruch robotniczy w obu naszych miastach stołecznych jest ożywiony i głośny, dzięki większej inteligencyi i organizacyi, niemniej solidarności robotników. Przyczyny kwestyi roboczej są u nas analogiczne, jak w innych krajach, ale niepomyślne stosunki ekonomiczne utrudniają u nas w wysokim stopniu jej złagodzenie.

Wprawdzie i u nas spotkać się można z przykładami gorszącego wyzysku robotników w górnictwie i przemyśle, a w takich wypadkach może i powinno ustawodawstwo społeczne, jak niemniej organizacya robotników, wymódz na przedsiębiorcach korzystniejsze warunki pracy. O przeważnej większości przedsiębiorstw jednak nie można tego utrzymywać, skoro sami przedsiębiorcy walczyć muszą z konkurencyą obcą i niepomyślną konjunkturą, nie pozwalającą im wpływać stanowczo na wysokość ceny. Wiadomo bowiem, że źródłem utrzymania zarówno dla przemysłowca, jak dla jego robotnika, jest ostatecznie cena wytworów i zależny od niej przychód z produkcyi. Dopiero więc wszechstronny rozwój ekonomiczny kraju, zdobycie przezeń większej samodzielności ekonomicznej i wzrost zamożności ogólnej, stworzyć mogą podstawę dla trwałego złagodzenia kwestyi roboczej. Z takiego stanowiska nie przedstawia się przemysł wielki groźnym dla naszych stosunków społecznych, ponieważ zaogniając kwestyę robotniczą, dostarczy zarazem środków, niezbędnych dla jej uchylenia.

Toż samo powiedzieć możemy o objawach kwestyi socyalnej w handlu krajowym. Zawód kupiecki w Galicyi żywi 8 prc., a doliczając do tego zawodu t. zw. „przemysł" szynkarski, aż 9 prc. całej ludności. Stosunek ten jest niewątpliwie niepomyślnym i odbija jaskrawo wobec skromnej cyfry ludności przemysłowej. Wskutek nadmiernej i nie przebierającej w środkach konkurencyi dobrobyt materyalny kupców podupadł, zaś pomocnikom kupieckim coraz trudniej zdobyć sobie stanowisko samoistne. Swoją drogą także ogólne stosunki dzisiejszej produkcyi i konsumcyi społecznej, mianowicie zbliże-

20

Krwawa karta,

Opowieść z przeszłości Galicyi

przez

Stanisława Schnür-Pepłowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Odejdź Maryo! Jesteś matką! — krzyknął mordowany, który w tej chwili ugodzony widłami w głowę, runął na ziemię, by pod cepami i drągami swych katów niebawem wyzionąć ducha.

Przerażona Bobrownicka ukryła się w oborze, a następnie gdy chłopstwo rzuciło się na rabunek dworu, znalazła chwilowy przytułek w pobliskiej chacie zagrodnika, gdzie już zastała swą matkę, sędziwą Pelagię Morską. Morska, przebrana za wieśniaczkę, postanowiła szukać ocalenia w ucieczce, zaś Dobrownicka, niechcąc się oddalać od zwłok męża, przebyła następną dobę w dole na kartofle, gdzie ją ukrył wierny ogrodnik. Z skrytki swej słyszała przeraźliwe jęki gospodyni proboszcza Stawickiej, którą chłopi piekli żywcem na wolnym ogniu, chcąc by wskazała miejsce, gdzie ksiądz ukrył pieniądze a czyn ten godny Kamibalów nie przeszkodził chłopom, iż w najbliższą niedzielę zażądali od proboszcza Wyżkowskiego, by mszę świętą odprawił za szczęśliwie dokonaną rabacyę...

Dopiero trzeciego dnia udało się Bobrownickiej ujechać do Pilzna, gdzie złączyła się szczęśliwie z dziećmi. Matkę jej natomiast znaleziono w polu uduszoną. Mordercy złakomili się na kilkaset złotych gotówki, które staruszka miała przy sobie i ograbiwszy ją, zabili.

Idźmy dalej w ślad za demonem zbrodni i zniszczenie, który czarne swe skrzydła roztoczył nad nieszczęsną krainą.

W Sieradzy młody Starzyński Bronisław bronił się długo przeciw czerni, lecz w końcu, widząc niepodobieństwo dalszej obrony, sam sobie wystrzałem z pistoletu życie odebrał. Matkę jego, obdartą do naga, zawlekli chłopi do karczmy, gdzie ją żyd uratował, odwiózłszy przebraną do Tarnowa.

Ofiarą rzezi padli również bracia Dembińscy, osiedli w Grojniku i w Cholniku, mimo walecznej obrony wobec chłopstwa, które ostatecznie przemocą wtargnęło do wnętrza dworu.

Nie ocaleli z patryotycznych ziemian nawet ci, którzy schronili się pod opiekę władzy. Doświadczył tego na sobie Erazm Łazowski, oficer wojsk napoleońskich i współwłaściciel Pstrągowej, który, dowiedziawszy się o nadciągającej czerni, uszedł wraz z trzema dorosłymi synami do pobliskiego Rzeszowa. Ale starosta tamtejszy Lederer odmówił mu w mieście przytułku z powodu, iż Pstrągowa leży w cyrkule tarnowskim... Landsdragonami za rogatki wyprowadzić kazał Łazowskich, którzy napróżno też błagali o schronienie mieszczan w Czudcu. Atoli trwożliwe łyki, lękając się napadu czerni, odmówili bezdomnym swej opieki, nagląc ich do wyjazdu z miasteczka. Powrócił tedy Łazowski z synami do Pstrągowej, lecz, zatrzymawszy się w Polu, wysłał kolejno synów na zwiady, co się we wsi dzieje. Jednego po drugim chłopi pochwytali, zamordowali, a w końcu pojmali i starego Łazowskiego, który zniecierpliwiony długiem czekaniem, nalazł się wśród wiejskich chałup. Tyle tylko mieli dla swego pana względności, iż pozwolili mu odprawić spowiedź, przyjąć Przenajświętszy Sakrament i pożegnać się z rodziną. Wyprowadzony na dworski dziedziniec, rzekł Łazowski do chłopów:

— Słuchajcie! Mam jeszcze parę słów do powiedzenia. Oto ja służyłem w wojsku. Byłem oficerem. Gdybyście mnie pałkami zabili, bylibyście za to karani. Jeżeli mam koniecznie z rąk waszych ginąć, niech padnę od kuli.

Zgodzili się na to hersztowie czerni. Jeden z nich, szlachcic zagonowy, podjął się wykonania egzekucyi. Stary żołnierz przykląkł pod ścianą dworu, rozpiął koszulę na piersiach i z okrzykiem:

— Mierz dobrze! — padł, ugodzony w samo serce.

Rozszalała czerniawa nie poprzestała na doszczętnym rabunku dworu Łazowskich, lecz pragnęła pojmać podstępnie najmłodszego z synów zamordowanego, Franciszka, bawiącego w szkołach rzeszowskich. W tym celu udał się jeden z chłopów na furze do miasta, twierdząc, że został przysłany przez rodziców po panicza. Ale opiekunka chłopca, Misiągiewiczowa, przeczuła podstęp i odprawiwszy z niczem posłańca, uratowała dziecku życie.

Nie uszanowali też mordercy żałobnego obrzędu, jaki odprawiał się w dniu dwudziestym lutego w Łączkach przy zwłokach dziedzica tamtejszego, śp. Szymona Brzeskiego, zmarłego po dłuższej chorobie. Brzeski był dla poddanych prawdziwym ojcem, więc też w smutku pogrążona rodzina nie myślała wcale o grożącem jej ze strony włościan niebezpieczeństwie i z całym pietyzmem zajęła się eksportacyą zwłok nieboszczyka do Przecławia.

Już atoli w czasie pogrzebu dowiedzieli się chłopi z Łączek o gwałtach włościańskich w okolicy i dobrawszy sobie sprawnych pomocników z wsi sąsiednich, uderzyli na dwór z chwilą powrotu jego mieszkańców z kościoła. W przeciągu kilku minut dziesięć ofiar legło pod razami zbójeckiej czerni a w liczbie zamordowanych, prócz oficyalistów i służby dworskiej znaleźli się: Michał Psarski, dzierzawca z Dulczy, Józef Fuchs, dzierzawca z Wadowic, ksiądz Trutty z Wadowic i Feliks Michlik, szwagier Brzeskiego. Dziekan Żmudziński z Radomyśla uszedł cało dzięki przytomności swego woźnicy, który widząc co się dzieje, zawrócił konie z przed dworu i w pełnym galopie uwiózł swego pana z miejsca katastrofy.

Przerażona napadem, Salomea Brzeska, żona zmarłego Szymona, rzuciła się do nóg hersztów czerni, prosząc o darowanie życia dzieciom. Odpowiedzieli jej wprawdzie, że „mają nakaz mordowania tylko mężczyzn", gdy jednak podczas rabunku rozigrało się chłopstwo, nie pozostało wdowie nic innego jak uciec w przebraniu wiejskiem do Tarnowa. Nie wiedząc, iż zaufana służąca zdołała już wywieść dzieci jej do Radomyśla, udała się Brzeska do komendy wojskowej z prośbą o dodanie jej choćby jednego żołnierza do asystencyi, by mogła powrócić do Łączek i zabrać pozostałą tam dziatwę. Feldmarszałek Csolich odmówił temu żądaniu. Użyto więc podstępu. Zawarto pozorną umowę o dostawę zboża z piekarzami tarnowskimi, którzy dla osłony transportu zażądali pomocy wojskowej.

Wysłano więc do Łączek szeregowca z czternastej kompanii pułku Haynau, starozakonnego, nazwiskiem Ancker. Jemu to zleciła nieszczęśliwa matka sprowadzenie sierót a oraz wskazała miejsce, gdzie ukryła srebra stołowe. Jakoż dzielny ten człowiek nie zawiódł położonego w nim zaufania. Sam jeden wśród pianej i rozbestwionej krwi przelewem czerni, która podejrzywając w nim przebranego „Polaka" groziła mu śmiercią, nietylko spełnił swe posłannictwo, lecz nadto dostawił do Tarnowa w kajdanach dwóch hersztów rabunku, dybiących na jego życie. Za ten czyn wynagrodził Anckra hojny komendant tarnowski darem — jednego cwancygera!

W ujęciu przewódców czerni, hulającej w Łączkach, pomocnymi byli Anckrowi mieszczanie z Radomyśla, którzy na wieść o rzezi uzbroili się, jak mogli, i pod wodzą niejakiego Kosturkiewicza zorganizowali na własną rękę straż bezpieczeństwa. Otoczywszy wszystkie dostępy do miasteczka silnemi wartami, niedopuszczali do siebie chłopów, którzy sądząc, że w Radomyślu stoi wojsko, omijali tę miejscowość.

Choć jednak przewódcy chłopstwa przy każdej sposobności głosili o nakazie z góry otrzymanym, a dotyczącym wymordowania ziemian, należących do powstania, to jednak nie pomijali oni żadnej sposobności do rabunku. Napadali nawet takie dwory, których mieszkańcy żadną miarą nie mogli popaść w podejrzenie władzy, lecz posiadali znaczniejsze funduszy w gotowiźnie. Do liczby ofiar tego rodzaju należał były rotmistrz armii rosyjskiej Aleksander Sek, dziedzic Słotowej, człowiek podeszły w latach i zgoła nie mięszający się do spraw publicznych.

Chłopstwo napadło dwór słotowski w dniu dwudziestego lutego, a jakkolwiek oddano napastnikom całą gotowiznę, jaka się w domu znajdowała, to mimoto dziedzic został zamordowany cięciem kosy a i sędziwej jego małżonce nie przepuścili rabusie i pokaleczyli ją w straszliwy sposób. Pewnej śmierci uszedł też proboszcz Wrześniewski z Niedźwiody, do którego plebanii zawitała czerń zbójecka pod wodzą kryminalisty Sebastyana Gocha.

(C. d. n.)

nie bezpośrednie wytwórcy do konsumenta za pomocą komunikacyi kolejowej i pocztowej, reklamy, próbek, ajentów podróżujących, składów fabrycznych obniżyły wszędzie zyski zawodu handlowego. U nas wiąże się sprawa kupiecka z wyznaniową sprawą żydowską, wskutek czego dążenie do ograniczenia zysku handlowego celem ochrony ludu wiejskiego, np. krajowa organizacya handlu solą, popieranie kółek rolniczych i sklepików wiejskich, budzi nieuzasadnione zarzuty i niezadowolenie wśród mas żydowskich.

Materyalne i moralne stanowisko kupców wzmocnić można częścią bezpośrednio za pomocą ustawodawstwa chroniącego ich przed nieuczciwą konkurencyą, fałszowaniem towarów, fałszywą reklamą, częścią pośrednio przez podniesienie oświaty, wiedzy zawodowej i poczucia własnej godności, ku czemu organizacya korporacyj zawodowych jest środkiem najodpowiedniejszym. Trwale polepszyć warunki bytu kupców, może atoli dopiero szerszy rozwój produkcyi kraju i wzrost zamożności ogólnej, boć w organizmie gospodarstwa społecznego rozwój poszczególnych klas i zawodów jest w przyczynowym związku z rozwojem całości.

Jak wszędzie na zachodzie, tak i u nas jest sprawa **służby domowej** jedną z najdrażliwszych. Wskutek zerwania dawniejszej zależności osobistej służby, tudzież węzła etycznego, jaki ją łączył z chlebodawcą, nastał stan rzeczy, z którego żadna ze stron nie jest zadowoloną. Słusznie żalą się nasze panie na nieposłuszeństwo, brak przywiązania i niewdzięczność naszych sług, ale i sługi, dzisiaj w zasadzie wolne i równouprawnione, nie mają powodu do zadowolenia z swego losu i faktycznej zależności.

W ogóle przyznać się godzi, że mimo formalnego wyzwolenia służby domowej, jej stanowisko ekonomiczne dzisiaj jest zasadniczo gorszem, niż dawniej. O obowiązkach i prawach sług stanowi wyłącznie kontrakt służbowy, który nie zabezpiecza ich na wypadek niezdolności do pracy, dłuższej choroby lub starości. Niepewność losu wpływa na służbę szkodliwie także pod względem etycznym; byłoby więc bardzo pożądanem ustawodawcze uregulowanie tej sprawy w duchu postępowym. W czasie ostatniego spisu ludności naliczono w Galicyi ogółem 115.746 sług domowych, w tem kobiet 102.418. W rzeczywistości ilość służby domowej jest w kraju większą, ponieważ znaczna część służby gospodarczej, zwłaszcza w rolnictwie, pełni zarazem posługi domowe.

Jednym z najważniejszych odłamów kwestyi socyalnej jest także u nas sprawa **kobieca**. Kobiety naturalnem i najszczytniejszem zadaniem jest niewątpliwie być żoną i matka, wychować w zdrowiu fizycznem i moralnem młode pokolenie. Także pod względem ekonomicznym, stanowisko kobiety, gospodyni w gospodarstwie domowem, jest niesłychanie ważnem i tylko lekkomyślność lub zła wola może je lekceważyć. Wszelako walka o byt, wolna konkurencya, nie oszczędza także kobiety i z konieczności powołuje nawet zamężną kobietę do pracy zarobkowej obok mężczyzny, zgoła zaś kobietę wolną lub wdową, nie mającą oparcia w pracy mężczyzny. Kobiet niezamężnych w wieku zdolnym do pracy od 21 do 60 roku życia, mamy w Galicyi około 420.000, zaś w wieku od 31 do 50 roku życia 160.000, gdy w samej produkcyi materyalnej, tj. w rolnictwie, przemyśle i handlu tudzież w służbie domowej, pracuje u nas zawodowo 1,833.312 kobiet, mianowicie razem z domową służbą w rolnictwie 1,671.222, w przemyśle 71.881, w gandlu 90.209 kobiet.

Sprawa ekonomicznej emancypacyi kobiet nie jest więc tylko sprawą niezamężnych panien i wdów, lecz jest kwestyą społeczną w pełnem znaczeniu tego słowa. Jakoż daty powyższe świadczą, że zostałe ona w praktycznem życiu w dziedzinie materyalnej produkcyi u nas, jak wszędzie, nieraz z niezmiernym uszczerbkiem dla rozwoju fizycznego i moralnego kobiety, od dawna rozwiązaną, niezależnie od sporów teoretycznych.

Sprawiedliwość zatem i interes ogólny narodowy wymagają rozszerzenia zarobku kobiet także w dziedzinie tych zawodów technicznych i wyzwolonych, które wytworzył postęp cywilizacyjny ludzkości, o ile w tych zajęciach kobieta może pełnić usługi społeczeństw równie dobrze i skutecznie, jak mężczyzna. W służbie publicznej i zawodach wyzwolonych zresztą wzrasta ciągle liczba kobiet pracujących i dochodzi w Galicyi już cyfry 10.000.

Z Wołynia.

Z Zytomierza piszą do *Przeg. wszechpolskiego*:

W żadnej z dzielnic kraju zabranego, nie wyłączając nawet „na krzyżu rozpiętej“ Litwy, rusyfikacya nie popostępuje tak szybkim krokiem, jak u nas. Na pograniczach z Lubelskiem i z Galicyą żyje jeszcze duch polski, tu i owdzie spotkać można dawną tradycyę jedności Wołynia z Koroną, ale posuwając się w głąb kraju, tracimy coraz bardziej świadomość tego. że znajdujemy się na polskiej ziemi. Dzieje się to z jednej strony dzięki temu, że lud, jako ruski i prawosławny, moskwici się łatwo pod zgubnym wpływem popów i całej czeredy urzędników działaczy, z drugiej — zawdzięczać to należy biernemu stanowisku inteligencyi polskiej, która widząc, że na drodze legalnej temu, co się dzieje, przeciwdziałać nie może, najzupełniej opuściła ręce, dobrowolnie wyrzekając się tej roli cywilizacyjnej, jaką jej wyznaczył tutaj bieg wypadków historycznych.

Żyjemy też bez aspiracyj szerszych, bez dążeń jakichkolwiek, ospale i anemicznie, z dnia na dzień, jakbyśmy byli nie o setki, ale o tysiące wiorst oddaleni od ognisk naszego życia umysłowego. Rzadko wybiegamy myślą po za kres spraw codziennych, wtłoczyliśmy się w ciasne ramy życia prowincyonalnego, oddychamy jego duszną atmosferą i pleśniejemy — w tem przekonaniu, że to jest konieczne, że inaczej być nie może...

Doprawdy, żal ściska serce, kiedy się pomyśli o tem, jak było dawniej, w owych czasach, gdy z liceum krzemienieckiego, w świetnej dobie jego rozkwitu, szerokim strumieniem płynęło światło, rozlewając się po całym kraju i budząc ruch umysłów, który później znalazł wyraz w tak licznem przystąpieniu naszego obywatelstwa do spisku Konarskiego. Sześćdziesiąt lat mija ledwie od owej chwili, a jakże inaczej wszystko wygląda!

Te same dwory, na których dziedzińcach jęczały wówczas dzwonki kibitek, otwierają dziś gościnne podwoje sprawnikom i popom, karmią uriadników i policyantów, wydają bale dla czynowników i oficerów. Nie mamy szkół, ruch umysłowy wygasł doszczętnie, młodzież nasza nie pielęgnuje żadnych ideałów, żyjemy jak skazani na wymarcie.

Gorzej stokroć dzieje się w miastach, gdzie stosunek Polaków do Rosyan przybrał formę najzupełniejszej uległości i pokory. Wojsko kwaterujące niemal w każdem miasteczku, nadaje ton życiu towarzyskiemu. Dlatego też nader smutny widok przestawiają nasze miasta powiatowe: Kowel, Włodzimierz, Łuck, Równe, Dubno i inne. Inteligencyi polskiej nie znać w nich prawie wcale, natomiast żydowsko-rosyjski element panuje tam niepodzielnie. Nie dziw też, że miasta nasze zmieniają nawet powoli swój wygląd zewnętrzny; przybywa w nich coraz więcej zielonych dachów, niebieskich kopuł i czerwono-żółtych murów, wskutek czego robią one na widzu niemiłe wrażenie, pod wpływem którego zdaje mu się, że jest na dalekim wschodzie, nie zaś o kilkanaście godzin drogi od Warszawy, a kilka od Lublina.

W całej gubernii mnóstwo majątków znajduje się w rękach rosyjskich. Są to bądź posiadłości donacyjne, bądź też nabywane z wolnej ręki lub na subhastacyach wsie i klucze. Nabywcami są zazwyczaj bogaci Rosyanie, po największej części wojskowi i urzędnicy, jak np. jenerał Bohdanowicz, który ostatnimi czasy kupił od ks. Józefa Lubomirskiego dobra Dermańskie i Pohoryleckie w powiecie dubieńskim, lub wice-gubernator p. Fiedorow, posiadający znaczne obszary ziemi w powiecie włodzimierskim. Nie brak też między nimi szantażystów i spekulantów, korzystających z prawosławia. które pozwala im kupować ziemię. Zdarzają się nawet wypadki, że są to osoby podstawione przez żydów, którzy chętnie i szczodrze płacą za firmę, bo im się to w czwórnasób opłaca. To też gospodarstwo rolne upada u nas ogromnie, a ilość odłużonej w kijowskim banku ziemi wzrasta niepomiernie. Nabywcy majątków „dla interesu“ urządzają się zwykle w ten sposób, że przez lat parę prowadzą rabunkowe gospodarstwo, niszczą lasy, o ile na to prawo pozwala, wyjaławiają glebę, poczem zaciągnąwszy możliwie wysoką pożyczkę, wycofują się, a majątek w drodze licytacyi znów w inne przechodzi ręce.

Właściciele większych, niedziedzicznych posiadłości, zmieniają się często, pomimo to jednak wobec braku konkurentów do kupna, ceny ziemi są bardzo nizkie, a można się spodziewać, że i nadal spadać będą, jeżeli prawo o nabywaniu i dzierżawieniu ziemi nie ulegnie tak pożądanej u nas zmianie. Dziś zaczynają już krążyć pogłoski o projekcie, mającym na celu przywrócenie Polakom możności kupowania ziemi. Ile w tem prawdy — nie wiadomo. To pewna tylko, że jeżeli projekt ten istnieje rzeczywiście, to przedewszystkiem, gorąco popierać go będą właściciele majątków — Rosyanie, którym niewątpliwie zależy na tem, ażeby cenę ziemi wyśrubować do *maximum* i na dogodnych dla siebie warunkach pozbyć się dóbr, tanio nabytych, a dzięki spustoszeniu i nieracyonalnej gospodarce nie wielki dających dochód.

Z drugiej strony wpłynęłoby to na ruch kapitałów ziemiańskich w Królestwie i u nas, dałoby możność skierowania nadmiaru sił polskich w najwłaściwszą stronę na południowo-wschód i położyło tamę nieznacznemu wprawdzie, ale istniejącemu oddawna wychodźtwu naszej młodzieży szlacheckiej do gub. wewnętrznych, a nawet kresowych, jak Samarska i Ufimska, gdzie są administratorowie, dzierżawcy i obywatele Polacy.

Przed dwudziestu a nawet piętnastu laty, płynęła na Wołyń fala osadnictwa polskiego. Później jednak zabroniono i chłopom Polakom kupować ziemię, wielu z nich straciło pieniądze, wypłacone bez żadnego zabezpieczenia. Skorzystali z zakazu koloniści Niemcy, których na Wołyniu liczą z górą 100.000.

Tymczasem nie łudzimy się szybkiem wprowadzeniem tej zmiany, ani cieszymy nią zbytnio, czekając na to, co nam przyniesie rzeczywistość. Zbyt wiele doznaliśmy gorzkich zawodów i rozczarowań, abyśmy mogli jeszcze ufać pogłoskom i wierzyć w projekty, zanim one formę czynną przybiorą i staną się obowiązującem prawem.

Z Izby sądowej.

Lwów dnia 19. marca.

(Pomysłowe oszustwo).

Całe posiedzenie popołudniowe zajęło dalsze przesłuchiwanie oskarżonego Kamionowskiego, który rzuca się nerwowo i mówi tak prędko, że przewodniczący musi go co chwilę upominać. Twierdzi on, że pralnie przynosiły mu po 120 zł. czystego dochodu miesięcznie, a skład węgla i drzewa szedł również świetnie, miał więc wszelkie warunki do popłacenia długów i wszystkich, którzy mu dali kaucye, mianuje oszustami Jednym z charakterystyczniejszych ustępów przesłuchania było wmawianie w trybunał, „że co innego są kaucye depozytowe, a co innego kaucye obrotowe“.

Na uwagę prokuratora, że ustawa takich kaucyi nie zna, zaprzeczył stanowczo jakoby brał jakie kaucye i twierdzi, że przyjmował tylko pożyczki. Podczas przesłuchania odczytano cały plik listów, w których oskarżony żąda kaucyi ale i to nie zdołało go zbić z tropu, odrzekł bowiem „że to nazywało się kaucyą ale była to właściwie tylko pożyczka“.

Dziś dalszy ciąg przesłuchania oskarżonego Kamionowskiego.

Lwów 20. marca.

Dziś przedpołudniem przesłuchiwano znowu Komionowskiego, który powtarzał znane już z wczorajszego dnia szczegóły, a w rezultacie domagał się odroczenia rozprawy w tym celu, aby trybunał mógł sprawdzić jego stosunki majątkowe w Warszawie, oraz stosunki handlowe w Katowicach. W ten sposób spodziewa się Kamionowski udowodnić dwie rzeczy: Najpierw, że posiada za kordonem olbrzymie sperandy pieniężne, które pozwoliłyby mu załatwić pomyślnie kłopoty finansowe, a powtóre zaś, że sprowadzał z Katowic węgiel całymi wagonami, co świadczy, że interes węglowy nie był żadnym oszustwem.

Z kolei rozpoczęto przesłuchiwać Anielę Kamionowską. Twierdzi ona, że nie była nigdy przy umowach zawieranych pomiędzy mężem a funkcyonaryuszami licznych „pralni“. oraz że ani centa nie wzięła ze złożonych przez nich kaucyi.

Z całego potopu szarych i bezbarwnych szczegółów, które opowiada Kamionowska, warto zanotować tylko epizod, z niejakim panem Czerniakowskim, który chciał do niej strzelać z rewolweru, kiedy upominała się o należytość za pranie. Ma to być ilustracya kłopotów na jakie Kamionowska była narażoną przy wykonywanin swego fachu.

Posiedzenie rady miejskiej.

Lwów d. 20. marca.

Przy dawno niewidzianym natłoku na galeryach, przepełnionych publicznością ciekawą dyskusyi w sprawie budowy teatru, otworzył wczoraj prezydent posiedzenie o godz. 7. Długo musiano jednak oczekiwać na zaspokojenie ciekawości, rozpoczęła się bowiem najpierw rozwlekła dyskusya nad regulacyą ul. Puławskiego.

Po załatwieniu kilku drobniejszych rekursów i spraw, uchwalono przystąpić w tym roku do dalszego przesklepienia Pasieki w długości 340 metrów, po cenie 86 zł. za metr zabudowany.

Na wniosek sekcyi III. zarządzono rekonstrukcyę budynku zakładu św. Łazarza przez wzniesienie II. piętra kosztem 18.142 zł.

Wniosek referenta p. Jonasza, by dać prowadzącemu metryki izraelickie o 400 zł. rocznie więcej na rozszerzenie lokalu, natrafił na silną opozycyę ze strony p. Walichiewicza, ostatecznie jednak uchwalono ten wniosek.

Wreszcie przyszła na porządek dzienny z niecierpliwością oczekiwana sprawa budowy teatru, referowana przez p. Janowskiego, który po zreasumowaniu dotychczasowych czynności i zabiegów komisyi, przedłożył Radzie wniosek p. Schayera, by sporządzenie planów polecić firmie wiedeńskiej „Helmer i Fellner“.

Po dłuższej krytyce tego wniosku zawiadomił referent Radę, że na ostatniem posiedzeniu uchwaliła komisya polecić p. Gorgolewskiemu i Zawiejskiemu poprawienie swych planów wedle wskazówek komisyi i przedłożenie ich w przeciągu czterech tygodni.

Radny profesor **Zacharyewicz** zgłosił swe wystąpienie z komisyi teatralnej.

P. **Marchwicki** postawił wniosek, by Rada tej rezygnacyi nie przyjęła, prof. Zacharyewicz jednak oświadczył stanowczo, że rezygnacyi nie cofnie i prosił, by go nie zmuszano do wyjawienia powodu wystąpienia z komisyi, bo sprawy osobiste nie kwalifikują się do roztrząsania w Radzie.

Pan **Schayer** motywował swój wniosek i dał ostrą odprawę krytyce referenta Janowskiego.

P. **Soleski** przemawiał w części za uchwałą komisyi teatralnej, twierdząc, że towarzystwo politechniczne zamiast obecnie utrudniać budowę teatru, powinno raczej pomyśleć, w jaki sposób najtaniej budowę przeprowadzić na trudnym terenie placu Gołuchowskiego. Wreszcie w bardzo trafnych słowach scharakteryzował postępowanie niektórych radnych w sprawie konkursu. Zanim się dowiedziano, kto dał projekt odznaczony pierwszą nagrodą, zachwycano się projektem Gorgolewskiego, dopiero po rozwinięciu agitacyi przeciwnej, rozpoczęły się krytyki.

Ostatecznie postawił mowca wniosek, by oba projekty nagrodzone dać jeszcze raz do ocenienia wiedeńskiemu architekcie p. Forsterowi, który był członkiem i referentem „jury“.

Za wnioskiem Schayera przemawiali Jonasz i Rawski.

Dyrektor **Marchwicki** w dobitnych słowach wystąpił przeciw dalszemu zwlekaniu sprawy, podniósł zasługi Gorgolewskiego, oświadczając, że żałuje, iż nie rozpisano konkursu międzynarodowego, bo święcilibyśmy może zwycięstwo polskiego inżyniera. Popierał gorąco wniosek komisyi, przynaglając do pośpiechu.

Po pół do 10 przerwał prezydent posiedzenie z powodu braku kompletu.

W fejletonach *Gaz. Nar.* rozpoczniemy drukować zaraz w pierwszych dniach kwietnia po ukończeniu „Krwawej Karty“ i „Odrębnej istoty“: znakomitą powieść z angielskiego Mary Humphrey Ward p. n. **„Na błędnych drogach“**, — dalej opowieści wybornego znawcy stosunków amerykańskich, prof. dr. Emila Habdank Dunikowskiego p. n. **„Niezależny polski Kościół i niezależna parafia“** — jako też autentyczne opowiadanie o ostatnich (listopad, grudzień 1895) groźnych zajściach w Armenii, spisane przez naocznego świadka. Ostatnia ta praca nosi tytuł: **„Rzezie w Armenii w r. 1895 i misye zakonu św. Franciszka od obserwy w Armenii“**. W przyszłym tygodniu ogłosimy pracę dr. med. Wład. Jasińskiego p. n. **„Poprawny Kneipowski sposób leczenia“**.

KRONIKA.

Lwów d. 20 marca.

Wiosna. W piątek dnia 20. marca o godz. 3 minut 28 popołudniu wstępuje ziemia w ten punkt swojej drogi, w którym graniczna linia między dniem i nocą pada na południk, a zatem przechodzi przez oba bieguny równocześnie. Tym sposobem następuje porównanie dnia z nocą na całej kuli ziemskiej. Punkt ten przesuwa się na ziemskiej drodze co roku ze wschodu na zachód o 50 26 sekund łukowych czyli o 36·292 kilometra, tak że co roku obchodzi ziemia początek wiosny na innym punkcie swojej drogi. Przed 25.792 laty miała ziemia początek wiosny dokładnie na tym samym miejscu, na którym dziś ją zaczyna i znowu upłynie wprzód 25·792 lat, zanim linia porównania padnie na ten sam południk, co dzisiaj. Okres tych tysięcy lat nazywa się rokiem platonicznym, a wędrówka początku wiosny precesyą.

Zazwyczaj powiada się, że 20. marca słońce wstępuje w znak barana. Znak ten jednak nie jest już gwiazdą Baranem jak przed 2000 lat, bo faktycznie słońce 20. marca br. wstępuje w znak ryb, bo od owego czasu posunął się początek wiosny o 30 stopni.

Dla tradycyi jednak nie zmieniamy zodjaku i może go nie zmienimy aż do czasu, gdy znowu słońce wstępować będzie z początkiem wiosny faktycznie w znak barana.

Pytanie, jaką będzie wiosna, bardzo jest ważne i wielce interesuje każdego. Nikt tego przewidzieć nie zdoła, ale można przynajmniej zebrać jakie takie dane meteorologiczne. Jeżelibyśmy nie mieli doznać powrotu zimy, w takim razie można by skonstatować, iż nie było właściwego przejścia od ostrej do wiosennej pory roku. Luty nie był szaławiłą, nie imitował jednego dnia lata, aby nazajutrz zapatrzeć się na grudzień. Był w całym tego słowa znaczeniu lutym miesiącem, a tak samo i pierwsza część marca.

Na żadne wybryki nie pozwalał termometr, który stale wskazywał temperaturę jak na te miesiące normalną. Natomiast cyklony i antycyklony następowały po sobie bardzo szybko i gwałtownie i wywoływały najdziwniejsze opady barometru, od 17. bm. jednak nastał spokój w naturze i może być, że ziemska wiosna pójdzie tego roku z astronomiczną ręka w rękę.

Specyalnie w Galicyi parę dni ostatnich mieliśmy bardzo pięknych.

W Krakowie na słońcu mają być nawet upały, a u nas we Lwowie ludzie jak w lecie chodzą bez zarzutek. Dzięki małej ilości śniegu, nie utonął nikt w tradycyjnym błocie wiosennym lwowskim. W ciepłym słońcu nawet ratusz jakoś wypiękniał i stał się mniej brudnym... na zewnątrz. Ludzie jakoś poweseleli, wypięknieli i odmłodnieli. Raz wraz podziwia oko na ulicach lekkie wiosenne toalety pań i jasne garnitury panów. Cała przyroda lżej oddycha i uśmiecha się do słońca. jakby je chciała ubłagać, aby się już nie kryło za brzemienne w śniegi i deszcze chmury. Kto wie jednak, czy je ubłaga, boć przecie niedarmo istnieje przepowiednia: kwiecień-plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata. A myśmy dopiero w marcu!

Mianowania. Prezydyum kraj. Dyrekcyi skarbu zamianowało oficyała rach. Stanisława Endemanna, adjunktem salinarnym w X klasie rangi.

Minister handlu zatwierdził wybór Stanisława Burstina na prezesa i ponowny wybór Michała Kulaka na wiceprezesa Izby handlowo-przemysłowej w Brodach.

Ks. arcybiskup Stablewski, który, jak wiadomo, bawi w Rzymie, uzyskał dnia 12 bm. posłuchanie u Ojca św. i doznał bardzo łaskawego przyjęcia. Ojciec św. nad wszelkie spodziewanie wygląda czerstwo i bardzo ożywiony, a wszystkiem się interesuje, zdradzając wielką siłę ducha i prawie cudowną pamięć. Ojciec św. i nasze sprawy bardzo dobrze zna. Po audyencyi ks. arcybiskup Stablewski przedstawił swojego kapelana ks. Stryjakowskiego, oraz kilku alumnów kolegium. Ojciec św. miał dla ks. kapelana bardzo łaskawe słowa, także i alumnów pobłogosławił i poświęcił medaliki i pamiątki. Ks. arcybiskupa wprowadzał szambelan J. Św. ks. Croy.

Dodać należy, że i kardynał ks. Ledóchowski, mimo rozległej i mozolnej pracy, wygląda doskonale i cieszy się najlepszem zdrowiem.

W niedzielę odbył się w kolegium Germanicum obiad, na którym między innymi obecni byli ks. arcybiskup Stablewski i ks. biskup Puzyna, który również bawi obecnie w Rzymie.

Usiłowane samobójstwo. Józefa Gold żona konduktora kolejowego, licząca lat 33, matka 4 dzieci, zamieszkała przy ul. Bilińskich usiłowała odebrać sobie życie i w tym celu zażyła roztworu fosforowego. Stacya ratunkowa udzieliła jej pierwszej pomocy i odwiozła do szpitala powszechnego, gdzie przesłuchana przez lekarza zeznała, iż powodem samobójstwa jest złe pożycie małżeńskie. Stan chorej stosunkowo pomyślny.

Pod oknami aresztów policyjnych aresztowano Antoniego Stermata i Jana Goreckiego, obu już karanych kilkakrotnie za porozumiewanie się z siedzącymi w aresztach złodziejami.

Zaginęła. Czternastoletnia Joanna Baisinger córka wdowy po profosie aresztów policyjnych wydaliła się z domu matki jeszcze 26 lutego i do tej chwili nie zdołano jej odszukać.

Znikł bez wieści p. Władysław Górzewski, pochodzący z Kongresówki, z mieszkania swego przy ul. Kotlarskiej l. 5, pozostawiwszy całe swoje urządzenie dość znacznej wartości. Na drugi dzień po jego zniknięciu przyszła pod jego adresem znaczna suma pieniężna od jego rodziców.

Dola wychodźców do Brazylii. Powracający z Brazylii dobrowolnie polscy wychodźcy, w rozpaczliwych barwach kreślą położenie przebywających tam emigrantów, pochodzących przeważnie z Galicyi. Przedwczoraj właśnie przybyło do Krakowa dwóch takich wychodźców, prawdziwych nędzarzy, których emigracyjna gorączka doprowadziła do kija żebraczego i do katastrof rodzinnych. Oto krótki rys doli owych nieszczęśliwych wychodźców. W listopadzie r. z. Stefan Gródecki, ze Sorocka, powiatu Skałackiego, sprzedał dom i grunt za 1000 zł., poczem wybrał się z żoną i 4 dzieci do Brazylii. W Pontebbie, skąd rząd brazylijski wówczas jeszcze za darmo przewoził wychodźców, wyłudzili od Gródeckiego ajenci emigracyjni kwotę 190 zł. pod pozorem wyrobienia mu przejazdu i przyjęcia w Brazylii. Dostawszy się do Brazylii, tułać się musiała nieszczęśliwa rodzina po barakach, w których przebywają w strasznej nędzy tysiące galicyjskich emigrantów; panuje tam żółta febra i dziesiątkuje ludzi, ofiarą jej padł syn 7-letni Gródeckiego; w tych norach skradziono mu też 150 zł. Nareszcie doczekał się Gródecki, że z rodziną miał być przeniesiony do kolonij; pierwszym etapem w tej drodze było miasto Lap, zniszczone ostatnią rewolucyą. Tu spotkał Gródecki mnóstwo emigrantów galicyjskich, zbiegłych z tych właśnie kolonij, do których jego wieziono. Od zbiegów dowiedział się, że w koloniach emigranci doznają takiego traktowania, jak niewolnicy, że są zmuszani kijami do pracy. Wobec takich faktów, Gródecki cofnął się przed dalszą podróżą do kolonij, mimo pogróżek aresztu i bicia, potem nocą uciekł i za resztę funduszów przybył do Wiednia, a stamtąd do Krakowa, w powrocie do wsi rodzinnej. Gródecki powiada, że powróciwszy tam, przedewszystkiem pójdzie do spowiedzi, aby się wyspowiadać z grzechu, popełnionego przez to, że podobnie jak wielu innych, nie chciał wierzyć księdzu i panu, gdy go przestrzegali przed wyjazdem do Brazylii. Taki sam los przeszedł Paweł Jaryszewski ze Sorocka, który razem z Gródeckim emigrował do Brazylii i teraz z nim powrócił.

Z Przemyślańskiego otrzymujemy od jednego z obywateli skargę, że starostwo w Przemyślanach na wniesioną jeszcze 25. listopada z. r. prośbę o wydanie karty na broń, dotychczas i to mimo kilkakrotnych przynagleń, nie załatwiło. Pięć miesięcy czekać na załatwienie takiej drobnostki, to trochę za długo.

Samborska dyr. seminaryum naucz. ustanowiła termin do zgłaszania się eksternistów do egzaminu dojrzałości do 31. bm.

Czarnohorski oddział tow Tatrzańskiego odbędzie doroczne ogólne zgromadzenie w Kołomyi 12. kwietnia o godz. 4. popołudniu w sali rady powiatowej. Porządek dzienny: Zagajenie i odczytanie protokołu z XVIII. zwyczajnego ogól. zgromadzenia. Sprawozdanie sekretarza i podskarbiego. Wnioski zarządu i członków. Wybór 5 członków do zarządu na 1 rok. W razie braku kompletu odbędzie się drugie zgromadzenie o godz. 5. popołudniu tego samego dnia przy dowolnej liczbie członków z tym samym porządkiem dziennym.

Dobra Kontno w Księstwie poznańskiem, obszaru 900 morgów przeszły z rąk niemieckich w ręce polskie p. Szumlańskiego z Inowrocławia.

Z dramatów życia. Z Warszawy piszą: Do rzadkich wypadków należy zaliczyć zgodę małżonków na pozbawienie się życia. Taki właśnie wypadek przytrafił się w domu pod liczbą 7 na Nowym świecie, gdzie mieszkali małżonkowie Żurakowscy, dość nierównego wieku, mąż bowiem, Józef Żurakowski pracujący na kolei warszawsko-wiedeńskiej, liczył 28 lat, a żona, Matylda z Perzyńskich Żurakowska, 42 lata wieku. Oboje otruli się morfiną. Znaleziono ich bez zmysłów, lecz jeszcze ze słabemi oznakami życia. Mąż niebawem zmarł, ani na chwilę przytomności nieodzyskawszy, Matyldę Żurakowską zdołano ocalić. Desperatka, po odzyskaniu zmysłów, zeznała, że oboje postanowili umrzeć z powodu fatalnego stanu interesów.

Rabunek w pociągu. Onegdaj około godz 3. w nocy, gdy pociąg towarowy kolei Nadwiślańskiej wyruszywszy ze stacyi Warszawa Obwodowa i biegnąc po linii obwodowej kolei, znajdował się nieopodal przejazdu na Górczewskiej drodze, będący na hamulcu konduktor Olchowik, dostrzegł upadające na plant wyrzucane z pociągu tłomoki. Konduktor dał znak maszyniście, by pociąg zatrzymał, a gdy pociąg bieg wstrzymał, kilku ludzi poczęło wyskakiwać z wagonu. Widząc to służba konduktorska, puściła się w pogoń za uciekającymi, którzy usiłowali wyrzucony towar pochwycić. Konduktor Fogiel dopadłszy jednego z rabusiów, schwycił go za ubranie, lecz uderzony w piersi, upadł na ziemię, a w tejże chwili rabuś strzelił doń z rewolweru, lecz na szczęście chybił. Huk strzału i nawoływania konduktorów zwabiły służbę drogową. Kilku dróżników nadbiegło z pomocą, a jeden z nich mając rewolwer, strzelił dla postrachu. Rabusie widząc przeważającą siłę, dawszy jeszcze parę strzałów, umknęli w pole, służba zaś kolejowa, z której na szczęście nikt szwanku nie poniósł, wyrzucony towar w ilości 7 pak, przeważnie wyrobów łódzkich, umieściła w wagonie i pociąg ruszył w dalszą drogę. Śledztwo w celu wykrycia rabusiów rozwinięto, władza zaś kolejowa czyni kroki zabezpieczające życie służby i całość towarów.

Koronacya carska. Główne punkty programu uroczystości koronacyjnych są następujące: W pierwszych dniach kwietnia osobnym pociągiem przewiezione zostaną uroczyście insygnia koronacyjne z Petersburga do Moskwy. W dniu 19 maja przybędą carstwo do pałacu Petrowskiego koło Moskwy i tam obchodzoną będzie uroczystość urodzin carskich. W dniu 22. maja odbędzie się wjazd tryumfalny carskiej pary do Moskwy, a przez dwa dni następne przyjmować będą carstwo ambasadorów i posłów obcych państw. Koronacya odbędzie się w dniu 27. maja, nazajutrz przyjmować będą carstwo gratulacye, w dniu 29 maja odbędzie się wielka iluminacya Moskwy, a począwszy od 30 maja odbywać się będą przez cały tydzień galowe przedstawienia w teatrach, festyny ludowe, bale, obiady, koncerty, przeglądy wojsk itp. W dniu 8. czerwca odjedzie carska para z Moskwy.

Tajemne małżeństwo rosyjskiego następcy tronu. Z Nizzy piszą do *N. W. Journal*: Opowiadają tu mnóstwo interesujących szczegółów o rosyjskim następcy tronu i jego tajemniczych schadzkach z prześliczną cudzoziemką. Nie wszyscy jednak wiedzą o tem, iż piękna cudzoziemka jest księżniczką z Kaukazu i właściwie żoną chorego księcia. Romans miłosny obu tych młodych ludzi mało jest znany. Książę Jerzy, wysłany po raz pierwszy przez lekarzy na Kaukaz, zakochał się w jednej z tych księżniczek, które Bemontow w swoim romansie opisuje: jest nadzwyczaj piękna, dumna i dzika, bez wszelkiego wykształcenia europejskiego, a w swej naiwnej naturalności posiada nieprzezwyciężony urok. Piękna młodziutka księżniczka uczuła wzajemną miłość do księcia. Gdy zmarły car dowiedział się o tej miłości swego syna, opanowało go gwałtowne wzburzenie i natychmiast wysłano poufnych na Kaukaz z surowym rozkazem, aby kochających się bezzwłocznie rozłączyli. Tak też stało się. Cios ten jednak przybił tak mocno chorego księcia, iż lekarze stanowczo oświadczyli, że życiu księcia zagraża największe niebezpieczeństwo, jeśli w Petersburgu nie odstąpią od surowych zarządzeń. Wobec tego car zmiękł i zgodzono się na następujący *modus vivendi*: Książę miał poślubić piękną księżniczkę według prawa kaukaskiego. W ten sposób uchylono religijne skrupuły cara. Gdy jednak małżeństwa kaukaskie w Rosyi wobec prawa nie są ważne, przeto książę, z chwilą opuszczenia Kaukazu, był zawsze wolny. Młoda księżniczka, bogato obdarowana, powróciła do swoich krewnych i na tem sprawa załatwiona. Teraz bawi ona znowu przy boku księcia koło Nizzy.

Pojedynek. Wczoraj podaliśmy telegraficzną wiadomość o pojedynku w Budapeszcie między ministrem Josiką a hr. Klebelsbergiem, w którym Klebelsberg ciężką, a Josika lekką odnieśli ranę. Otóż powody tego pojedynku wyjaśnia nam następująca korespondencya z Budapesztu: Od pewnego czasu mówiono wiele w Budapeszcie o zajściu, jakie miało miejsce pomiędzy ministrem *a latere*, baronem Samuelem Josiką, a hr. Zdenkiem Klebelsbergiem. Ponieważ faktyczny stan rzeczy przedstawiono niejednokrotnie w świetle fałszywem, przeto podajemy poniżej zajście to na podstawie informacyj, z najlepszego źródła pochodzących. Przed kilku laty hr. Klebelsberg podniósł zarzut przeciwko hr. Dominikowi Teleki, jakby tenże w charakterze opiekuna hr. Emeryka Teleki przy składaniu rachunków nie postępował zbyt poprawnie. Zarówno trybunał do spraw sierocińskich, jak i sąd uznały zarzut hr. Klebelsberga za nieuzasadniony. Za ten całkiem nieuzasadniony zarzut ofiarowano hr. Dominikowi Telekiemu dwojakie zadosyćuczynienie. Kasyne narodowe budapeszteńskie i kasyno kołoszwarskie, po załatwieniu tej sprawy, obrały go członkiem wydziału kasynowego, a kasyno kołoszwarskie ogromną większością wybalotowało hr. Klebelsberga. Nadto hr. Teleki dwukrotnie wyzywał na pojedynek hr. Klebelsberga, aby w ten jeszcze sposób otrzymać satysfakcyę, lecz hr. Klebelsberg wyzwania nie przyjął. Natomiast ze względu, iż dzisiejszy minister *a latere*, baron Josika, wówczas sekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, w kołoszwarskiem kasynie pierwszy postawił wniosek na wykluczenie hr. Klebelsberga z kasyna, ten ostatni obraził go listownie, a wskutek tego przyjść ma do honorowego załatwienia owego zajścia pomiędzy hr. Klebelsbergiem a baronem Josiką.

Milion prenumeratorów. Tygodnik angielski *Lloyd's News*, pierwszy ze wszy-

stkich dzienników na świecie, przekroczył w końcu lutego liczbę miliona odbijanych egzemplarzy. Numer jego z 18. lutego rozszedł się w 1,004.306 egzemplarzach. Doszedł on do tego olbrzymiego rozwoju wcale nie polowaniem za sensacyą i nie premiami bezpłatnemi, lecz ustawiczną dbałością o informacye czytelników we wszelkich dziedzinach.

Zmarli. S. Walerya Kaysiewicz, przełożona klasztoru w Zdunach w ks. Poznańskiem, umarła w z. m. S. p. Walerya Kaysiewicz urodziła się na Litwie r. 1826 z rodziców Dominika i Anny z Pawłowskich Kaysiewiczów. Powstanie listopadowe pozbawiło rodziców ś. p. Waleryi majątku i zmusiło ich do ucieczki do Księstwa i tak niejako na samym początku życia ś. p. Waleryi Bóg drogę wskazał, jaką iść miała przez lat 48 jako wierna Jego służebnica. W młodym wieku, bo ledwo 22 lata licząc, przejęta tym samym duchem, który ożywiał nieśmiertelnej pamięci jej brata O. Hieronima Kaysiewicza, poświęciła się służbie Bożej jako Siostra Miłosierdzia, w której to służbie przez blisko 50 lat pozostając, „godne dla Ojczyzny pokuty owoce czyniła". Powróciwszy z Paryża po 20-letniej pracy w innych klasztorach, zostaje ś. p. Walerya powołana na przełożoną do klasztoru w Zdunach, na którem to trudnem stanowisku przez lat 28 wytrwała. Z jakiemi trudnościami początkowo walczyć, z przeciwnościami przeboleć musiała, nie miejsce tutaj o tem się dłużej rozpisywać. Lecz energia siostry Kaysiewicz, która prawdziwie godną okazała się siostrą O. Hieronima, a którego „niezłomnym księdzem" Tarnowski nazwał, połączona z ujmującą słodyczą, rzadka prawość charakteru, zaparcie i poświęcenie się zupełne, miłość gorąca ku Bogu i bliźnim, świątobliwość życia w krótkim czasie wszystkie przeszkody usunęły. Miłosierdzie jej nie znało granic; a kiedy zwracano uwagę siostry Przełożonej na to, że dochody klasztoru nie wystarczą, z dziwnym spokojem odpowiadała: Pan Jezus dopomoże. I prawdziwie pomagał Pan Jezus swojej wiernej służebnicy, a klasztor zduński rósł i rozszerzał się i stał się prawdziwem błogosławieństwem dla miasta i okolicy. To też wieść o nagłej śmierci Przewielebnej Przełożonej serdecznym żalem serca wszystkich przejęła. W sobotę dnia 29 lutego odwiedziwszy chorych i siostry, ostatnia ze Sióstr, jak zwykle, chciała się Siostra Kaysiewicz udać na spoczynek. Lecz Bóg inaczej postanowił i powołał ją na spoczynek wieczny. [illegible] przełożonej, — sierot, chorych i ubogich prawdziwej matki. Spoczęła na cmentarzu zduńskim obok ukochanej przez nią Siostry Anny Stanisławy Frankowskiej, gdzie sama krótko przed śmiercią miejsce sobie wybrała.

Upadek piękna w życiu.

W styczniowym miesięczniku angielskiego *The Nineteenth Century*, znana powieściopisarka Ouida zamieściła artykuł pod powyższym tytułem. Prawda, że wiele wywodów autorka uczyniła zbyt pospiesznie, a niektóre gwoli ekscentryczności; są jednak tam poglądy uzasadnione i godne zaznaczenia. Autorka twierdzi, że piękno stopniowo się obniża i zanika, zarówno w życiu społecznem, jak prywatnem.

Ogromne masy ludu, poruszające się na ulicach miast w Europie lub Ameryce, sprawiają nużące wrażenie wskutek jednostajności ubiorów, oraz ich ciemnego lub szarego kolorytu, pozbawionego wszelkiej żywości barw. Ludzie podobni są do manekinów, ubranych na jedną modłę.

Coraz bardziej zanikają dawniejsze procesye uliczne, stare zwyczaje, ludowe zabawy; nawet karnawał w Niemczech, Fête Dieu w Brukseli, festy studenckie w Monachium, utraciły dziś prawie wszystko ze swej dawnej malowniczości i różnorodności. Poezya odzieży i powszechnego zwyczaju uciekła z miast nowoczesnych, w których kupi wir życia praktycznego. Dawne charakterystyczne dzielnice miast są burzone bezlitośnie, jak naprzykład w Paryżu za Napoleona III-go, a nowoczesne wysokie kilkopiętrowe domy, urządzone wygodnie, lecz niegustownie, pozbawione ozdób i stojące przeważnie spekulacyi.

Ulice nowożytne są rażąco podobne do siebie i nie posiadają najmniejszej indywidualności; różnią się zaś jedynie nazwami i numerami domów. Ogrody przy domach poznikały; miejsce ich zajęły kamienice. Nawet samo niebo nie przedstawia z obecnie dawnego kontrastu, liczne fabryki zasłaniają niebo czarnemi kłębami dymu, tak, iż w większych miastach niebo na zawsze utraciło swój delikatny odcień błękitu. Jeśli nawet mieszkańcy chcą wyjść po za miasto, to i w okolicach znajdą to samo: fabryki, dym, wrzask, zgiełk, budowle bez gustu, a w dodatku [illegible] po wsiach i po polach [illegible].

Autorka zestawia z powyższym obrazem widok dawnego średniowiecznego miasta. Gotyckie wieże i dzwonnice, kopuły, mury, domy kryte dachówką, zamknięte mosty, upiększone rzeźbami, posągi, ołtarze, przed któremi modlą się dziewice klęczące — wszystko to widzi autorka w swej wyobraźni. Po rzekach i kanałach płyną statki z pstremi żaglami i zwinne łodzie; handel z dalekimi krajami przedstawia się jak pociągające wyprawy, z których kupcy zwykle przywożą opowiadania o różnych dziwnych rzeczach. Wszędzie widać tłum ożywiony i ruchliwy, w strojach barwnych i różnorodnych, [illegible] pola i łąki, gdzie wieje balsamiczne powietrze.

Dziś zmiany odbywają się nawet w życiu prywatnem. Dom rodzinny, „home", tak drogi dla Anglika, zaczyna już tracić swe powaby, gdyż wskutek rozpowszechnionego zwyczaju częstej zmiany lokalu, nikt nie ceni swego mieszkania. Nawet w uboższych domach przedmioty codziennego użytku utraciły dawną wartość; miejsce skrzyń i mebli domowego wyrobu zajęła tandeta fabryczna, zamiast kołowrotka, skrzeczy ohydna maszyna do szycia. Pismo św. zostało wyrugowane przez tani dziennik.

Najdziksze góry w Europie nie uszły smutnego losu. Przedsiębiorcy robią wszystko, aby je zeszpecić. Dziś w Alpach rozlegają się gwizdawki lokomotyw i w czystem powietrzu górskiem czuć woń dymu. Jeszcze lat parę, a pociąg będzie nas dowoził aż na szczyt Jungfrau. Piękne jeziora alpejskie otoczone są fabrykami; to samo widzimy na brzegach Amalfi i Posilippo.

Nawet na wschodzie cywilizacya nowoczesna niweczy pierwotne piękno. U wrót Jerozolimy bucha para z pociągu, w Bombaju wznoszą się kominy fabryczne równie dobrze, jak w Birminghamie. Co będzie z Indyami w niedługim czasie! Piękny ten kraj zostaje także zeszpecony. Śnieżna białość marmuru w świątyniach, drzwi z kości słoniowej, srebrne wrota, różowe obłoki, lotosy na falach rzek, kamelie, gaje magnoliowe — wszystko to zniknie w dymie i w kieszeni kupców.

I do czego ludzkość dąży? Na wystawach w Chicago i w Paryżu urządzają bezmyślnie olbrzymie huśtawki, albo wieżę Eiffla, bez żadnych cech gustu. Co za pomniki! Carnot, spoczywający we fraku i butach, w objęciach niewiasty, mającej wyobrażać Francyę; Wiktor Emanuel w kapeluszu trójgraniastym, ze wzniętym żołądkiem, Wilhelm I. w postaci powiększonego żołnierzyka ołowianego itp.

Najbardziej typowym przedstawicielem cywilizacyi nowoczesnej jest, według pani Ouidy, charakterystyczny urwis, który leci na rowerze, wywracając po drodze z głośnym śmiechem słabe kobiety i dzieci i nawet samo pojęcie śmierci czyni śmiesznem przez swoją arogancką postawę.

Oczywiście pani Ouida wpada w przesadę posuwając się aż tak daleko. Ma ona dużo racyi w kreśleniu takich obrazów, lecz cóż, gdy nic więcej nie widzi po za dymem fabryk. Nam się zdaje, że cywilizacya nowożytna posiada potężne środki do upiększenia życia i że tylko sami ludzie mało o to dbają, rzucając się nadto w wiry interesów materyalnych. Czyż nie są piękne: olbrzymi statek oceanowy, linia drogi żelaznej wśród gór, wspaniałe muzeum sztuk, opery w wielkich stolicach itp.? A na dym niech pani Ouida wynajdzie środek. Cywilizacya zresztą wyręczy ją może w tem zadaniu. *H. S.*

Sztuki piękne.

OPERA.

Wczorajsze przedstawienie „Afrykanki" mimo dość zapełnionego teatru nie cieszyło się artystycznem powodzeniem. Nie należy szukać winy u solistów, którzy [illegible] Panna de Nunzio [illegible] Warmuth [illegible] Jeromini [illegible]

Panna de Nunzio była zachwycającą jak zawsze [illegible]

P. Goldhirsz, który śpiewał bramina [illegible]

E. Neuhauser

Władysław Mierzwiński, król tenorów [illegible]

Repertoar teatralny. Dziś wieczór opera Moniuszki pt. „Straszny dwór". [illegible]

W niedzielę popołudniu po raz siódmy „Sprawa kobiet" Bałuckiego.

Wieczór „Robert dyabeł" z panną Marą De Nunzio w roli Alicyi.

W poniedziałek po raz drugi komedya Bissona, pt. „Pan dyrektor".

We wtorek po raz pierwszy opera Masseneta pt. „Dziewczyna z Nancy", występ p. De Nunzio, Warmuth, Jeromina i Szymańskiego.

* **Przegląd rolniczego** wydawnictwa Banku rolniczego, redagowanego przez p. R. Theodorowicza, nr. 6 zawiera: Program ministra rolnictwa. Tow. uprawy tytoniu. Fejleton sportowy p. Krzysztofowicza. Kultura nasion zbożowych. Sprawozdania targowe etc.

Sprawa sudańsko egipska.

Lwów d. 20 marca.

Ni z tego, ni z owego wyłaniają się ostatniemi czasy uniwersalne kwestye polityczne. Kiedy przed kilkoma dniami rozeszła się pogłoska o zamierzonej wyprawie anglo-egipskiej przeciw mahdzistom sudańskim, nikomu się nie śniło, że nagle wyłoni się stąd obchodząca całą Europę sprawa egipska. A jednak stało się, i od razu w całej pełni wystąpił antagonizm francusko-angielski, i wyraźnie, jak nigdy może dotychczas, ugrupowały się mocarstwa europejskie.

Okazuje się, że mylne było doniesienie komunikatu półurzędowej paryskiej „Ajencyi Havasa", jakoby ambasador angielski w Paryżu, lord Dufferin zakomunikował na piśmie francuskiemu ministrowi spraw zagr. Berthelotowi plan wyprawy do Dongoli, skutkiem czego Berthelot udał się do Dufferina po wiadomości o powodach i celu tej wyprawy i zwrócił uwagę gabinetu angielskiego na n i e b e z p i e c z n e n a s t ę p s t w a tej wyprawy. Wedle ministeryalnego *Jour* rząd francuski nie okazał wcale zdziwienia z powodu tej wyprawy i nie oświadczył, że Francya nie pozwoli z funduszów egipskich brać zaliczek na tę wyprawę, zastrzegając sobie postanowienie w tym względzie. Ostatecznie jednak jest rzeczą jasną, że Francya protestuje — nie przeciw wyprawie, bo tego uczynić prawa nie ma — ale przeciw używaniu na nią funduszów egipskich, stojących pod kontrolą mocarstw, a protestuje juści nie z miłości dla skarbu egipskiego, ale z obawy, że wyprawa ta przyczyni się do utwierdzenia pozycyi Anglii w Egipcie i w ogóle nad Nilem.

Wystąpienie to Francyi obudziło naturalnie uwagę całej dyplomacyi. Z Kairu a raczej z Londynu zapewniają atoli, że wyprawa ta przyjdzie do skutku, choćby nie pozwolono użyć na to funduszów egipskich, przeznaczonych na opłatę długu egipskiego. Anglia postara się o inne źródła — i rzecz ciekawa, co wtedy Francya powie. Pewnem zaś jest, że między Anglią a trójprzymierzem doszło już do z a d o w a l a j ą c e g o porozumienia co do wyprawy anglo egipskiej. Półurzędowy komunikat *Nordd. Allg. Ztg.* oświadcza, że Anglia udała się do mocarstw, którym przysługa kontrola nad administracyą długu egipskiego, z wnioskiem, aby części egipskiego funduszu zapasowego wolno było użyć na wyprawę do Dongoli, i że rząd niemiecki skonstatowawszy, że przyjęcie tego wniosku odpowiada zapatrywaniom reszty mocarstw trójprzymierza, a z w ł a s z c z a życzeniom Włoch, wydał odnośne zlecenie swemu komisarzowi w Kairze.

Nadto zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Anglia umówiła się z królem belgijskim, jako władcą Konga, względem równoczesnej wyprawy przeciw mahdzistom u źródeł Nilu. Z drugiej strony, jakkolwiek podobno dotychczas jeszcze nie doszło między Francyą i Rosyą do formalnych rokowań w tej sprawie, pewnem zdaje się być, że mocarstwa te pójdą ręka w rękę przeciw Anglii.

Wyprawa dongolska była już dawno zamierzoną, jak się to okazuje z depesz komisarza angielskiego w Egipcie, lorda Cromera, które rząd przedłożył obu Izbom parlamentu i co więcej, tak wyprawa sama, jak w ogóle kwestya egipska była przedmiotem konferencyi hr. Gołuchowskiego z niemieckimi mężami stanu w Berlinie. Korespondent nasz berliński zwrócił już w telegramach uwagę na artykuł *Berl. Tageblattu* pod nap. „Wyprawa egipska a trójprzymierze", zaznaczając, że jest on prawdopodobnie inspirowanym. Dziś artykuł ten mamy już w rękach i bądź co bądź, znajduje się tam ustęp charakterystyczny, godny powtórzenia. Czytamy tam mianowicie:

„Podczas pobytu hr. Gołuchowskiego w Berlinie i te także sprawy rozbierano i były one jednym z głównych przedmiotów i doprowadzono też do zupełnego porozumienia. Wynik jest ten, że Niemcy i Austrya będą się co do wypadków w Egipcie zachowywały całkiem neutralnie dopóty, dopóki nie nastąpi bezpośrednie naruszenie interesów obu mocarstw — co się zaś tem bardziej wykluczonem okazuje, ile że tak w Berlinie jak we Wiedniu wcale są zadowoleni, że Anglia (w wywodach rządu w parlamencie) z naciskiem podnosi swoją przyjaźń dla Włoch i żaden nie zachodzi powód do protestu przeciw postępowaniu Anglii, które pokojowi europejskiemu nie zagraża a jednak zarazem sprzymierzeńcowi Niemiec i Austryi, Włochom, sił moralnych i materyalnych w Afryce dodać może.

Jak dalece gabinet niemiecki zajmuje się obecnie sprawą egipską, pomimo tego, iż zawsze oświadczał, że do spraw egipskich mięszać się nie myśli, dowodzi fakt że jeneralny konzul niemiecki w Kairze mianowany został posłem. Telegramy berlińskie podnoszą ten fakt, i dodają, że hr. Wolff-Metternich otrzymał wprawdzie tę godność tylko *ad personam*, ale to nic znaczy, gdyż taksamo było z poselstwem niemieckiem w Maroku, gdzie z tytułu posła *ad personam* danego, utworzyło się następnie stałe poselstwo.

Anglia stara się widocznie zawiązać bliższe stosunki z Austryą i Niemcami. Królowa mianowała cesarza austryackiego właścicielem najświetniejszego pułku kawaleryi angielskiej, sławnego 1 pułku dragonów królewskich. Dotychczas zaszczyt ten nie spotkał żadnego z członków dynastyi austryackiej, pomimo że ks. Walli i ks. Connaught są oddawna właścicielami austryackich pułków huzarów. Zarazem cesarz niemiecki wyznaczył nagrodę na angielskie wyścigi żeglarskie w Cowes. Snać opinia angielska zwraca się znowu ku ces. Wilhelmowi — a przecież po jego telegramie do prezydenta Transvaalu głośno w Anglii mówiono, że cesarz zostanie wykreślony z grona członków klubu jachtowego w Cowes. Tutaj też należy podnieść, że ces. Wilhelm udając się do Włoch (ma d. 24 bm. przybyć do Genuy), gdzie się spotka z królem Humbertem, ma według *Frmdblattu* wstąpić także do Wiednia.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 20. marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w dalszym ciągu dyskusyi nad etatem ministerstwa kolei żelaznych oświadczył jeneralny mowca *contra* p. K a i z l, iż finansowe widoki kolei państwowych nie przedstawiają się pomyślnie także na rok 1896. Austryacka polityka kolejowa powinna brać w opiekę słabszych wobec mocniejszych. Organizacya kolei państwowych cierpi na brak dokładności i jasności.

Mowca wyraża życzenie, aby rząd nie uchylał się od zwołania ankiety kolejowej. Również sprawa pragmatyki służbowej wymaga reformy. Mowca protestuje przeciw zniesieniu wagonów trzeciej klasy przy pociągach pospiesznych i oświadcza się przeciw kolei przez Turnie.

Jeneralny mowca *pro* S z c z e p a n o w s k i, omawiał znaczenie linii kolejowej Przeworsk-Rozwadów i wyraża nadzieję, że minister wobec żądania stawianego ze względów strategicznych, aby na kolejach lokalnych, normalny tor był wprowadzony, uwzględni również interesa Galicyi. Mowca polemizuje z wywodami dep. Kaizla i pochwala, że minister uważa 3-procentowe oprocentowanie kapitałów kolei, ako najwyższy cel dla interesu skarbu.

Zdaniem mowcy, ani koleje żelazne, ani drogi lądowe nie regulują ekonomicznego rozwoju, lecz zadanie to przypada drogom morskim. Przesilenie rolnicze ostatnich 15 lat wywołane zostało przeważnie w skutek taniości przewozu morzem. Austrya straciła przez to najważniejszy dochód tranzitowy. Należałoby taryfy wewnętrzne tak ułożyć, aby taryfy przyznane ze względów konkurencyjnych zagranicznemu zbożu, nie wydawały się jako anomalia.

Po końcowem przemówieniu referenta Hallwicha, budżet ministerstwa kolei żelaznych przyjęto i przystąpiono do dyskusyi nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości.

P. R o s z k o w s k i domagał się w uzupełnieniu reformy procesu cywilnego, zaprowadzenia sądów pokoju przynajmniej w tych krajach, w których ludność tego sobie życzy i aby przedłożone w tym względzie w roku 1894 w Izbie panów projekta, wniesione zostały do parlamentarnego traktowania Izby posłów.

P. L u d w i g i tow. interpelują ministrów handlu i skarbu w sprawie zamierzonego monopolu fabrykacyi zapałek, czy rząd skłonny jest do poczynienia pewnych ustępstw fabrykantom.

Wiedeń d. 20. marca.

W komisyi budżetowej referował wczoraj p. L u p u l rządowy projekt ustawy polepszającej emerytury urzędników państwowych, tudzież pensye wdów i sierót po nich. P. Lupul wniósł poprawki, ażeby o przeniesienie w stan spoczynku mogli prosić ci urzędnicy i słudzy państwowi, którzy skończyli sześćdziesiąty rok życia, albo trzydzieści pięć lat służby, tudzież, ażeby pensye wdów po nauczycielach szkół średnich wymierzano nie wedle rangi, do której oni należeli, lecz w stosunku do wszystkich ich poborów służbowych, wreszcie, ażeby tym wdowom, które już teraz pobierają pensye, podwyższono je o 25 procent. Wydatek roczny na ten cel wyniesie 640.000 zł.

W dyskusyi zabierali głos pp. Russ, Haase, Kaizl, Pacak, P i ę t a k i Menger, i wszyscy wykazywali potrzebę załatwienia tej ustawy jeszcze przed świętami wielkanocnemi. Prosił o to także minister finansów dr. B i l i ń s k i i oświadczył, że zgadza się na podwyższenie o 25 prc. pensyi tych wdów, które już obecnie je pobierają.

Debatę ogólną zakończono, a szczegółowa odbędzie się na następnem posiedzeniu.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 20. marca.

Wczoraj przybyli do Wiednia węgierscy ministrowie Banffy, Daniel i Łukacs.

Berlin d. 20 marca.

Berl. Tageblatt otrzymał z Brukseli wiadomość, iż pomimo wszelkich zaprzeczeń pół urzędowych wyprawa majora Dhanis, który 10.000 zbrojnych i kilka dział kruppowskich posiada, przeciw mahdzistom, niezawodnie ustąpi.

Petersburg d. 20 marca.

Dla kolei sybirskiej buduje rząd wagony cerkiewne z wszelkiemi przyborami do odprawiania nabożeństw. Każda taka „cerkiew polowa" otrzyma mnicha jako księdza.

Ministeryum wojny zamierza znieść forysiów oficerskich, a natomiast płacić oficerom po 10 rubli miesięcznie. Tylko czynni na wojnie oficerowie otrzymają forysiów a owe 10 rubli będą dawane rodzinie oficera.

Belgrad d. 20. marca.

Ustąpienie gabinetu zdaje się nieuchronnem, grupa bowiem finansistów niemieckich, francuskich i wiedeńskich stawia co do pożyczki warunki, których przyjąć nie podobna.

Paryż d. 20. marca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych interpelował dep. Arenberg co do egipskich wypadków. Minister spraw zagranicznych oświadczył, że Anglia prosiła Francyę o zezwolenie, aby koszta tej nowej wyprawy pokryte zostały z egipskiego funduszu rezerwowego. Wymiana zdań w tej sprawie wszystkich gwarantujących mocarstw toczy się obecnie.

Paryż d. 20. marca.

Wyrok w procesie Lebaudyego ogłoszony zostanie w poniedziałek. Rosenthal (St. Cere) został tymczasowo za kaucyą 5.000 franków puszczony na wolność.

Ateny d. 20. marca,

Tutaj uważają zaręczyny króla serbskiego z ks. Maryą grecką jako rzecz już postanowioną.

Rzym d. 20. marca.

Rudini oświadczył gotowość przedłożenia dokumentów, stwierdzających, że rokowania pokojowe z Menelikiem jeszcze za poprzedniego gabinetu wdrożone zostały.

Wedle doniesień z Massawy Menelik jest bardzo chętny do zawarcia pokoju, gdyż wśród jego poddanych panuje wielkie rozdrażnienie umysłu z powodu tej wojny.

Derwisze mają być już tylko o milę oddaleni od twierdzy Kassali.

Rzym d. 20. marca.

Jak słychać, zamyśla Menelik także przez porę deszczową pozostać pod Aduą, co znaczyłoby, że dalej wojnę toczyć zamierza. Wojsko jego ma być doskonale zaprowiantowane.

Wedle ostatnich doniesień, liczba poległych pod Aduą Włochów, bez askarysów (żołnierzy krajowych) wynosi przeszło 10.000.

Bruksela d. 20 marca.

Ruch strejkowy w Liége i okolicy przybiera groźne rozmiary; 6.000 robotników górniczych świątkuje. W siedmiu kopalniach napadli nocą domy dozorców, w Marihage pobili ich. — W Seraing wyruszyło 500 robotników przed ratusz, odgrażając się i żądając pieniędzy.

Londyn d. 20 marca.

W Izbie niższej oświadczył Balfour, że angielscy ambasadorowie w Berlinie, Paryżu, Wiedniu, Rzymie i Petersburgu otrzymali polecenie, aby odnośnym rządom wyjaśnili powody, dla których podjętą została wyprawa w dolinę Nilu.

Dział ekonomiczny.

— **Nowela do ustawy przemysłowej.** Z Wiednia piszą 19. bm.: Na posiedzeniu komisyi przemysłowej Rady państwa przyszedł pod obrady projekt ustawy regulującej handel detaliczny co do jego zakresu. P. Neuber żądał, aby projekt ten odłożyć aż do czasu, aż przyjdzie na porządek dzienny cała ustawa przemysłowa. Komisya odrzuciła jednak ten wniosek. Potem przyjęto do wiadomości sprawozdanie o tym projekcie i wyrażono życzenie, aby obrady nad przemysłową nowelą natychmiast po świętach się rozpoczęły. Uchwalono też prosić prezydenta Izby posłów, aby na ten cel wyznaczył dwa dni w tygodniu. Komisya przemysłowa ma nawet po odroczeniu Rady państwa obradować tak, aby nowela przemysłowa mogła przyjść pod obrady Izby na jesień.

— **Cukier podrożeje** od 25. bm., a mianowicie kosztować będzie kilogram w głowach 37 ct. na wagę 38 ct., w kostkach i w mączce 40 ct.

— **Gal. Spółka naftowa „Potok"** już stanowczo zawiązaną została, a kopalnie w Potoku, Zagórzu i Krygu przechodzą na własność i w zarząd spółki od 1. kwietnia. Członkowie, którzy już przystąpili lub do końca marca przystąpią, korzystać będą z dochodów przedsiębiorstwa od tego terminu; dalsi chcący jeszcze nabywać udziały do zbycia zostające, partycypować będą w dochodach *pro rata temporis* od dnia przystąpienia. Prospekta zapowiedziały ostateczne kupno tych kopalń na lipiec br.; wobec jednak pomyślnego wyniku subskrypcyi w stosunkowo tak krótkim czasie, zarząd spółki dołożył starań i spowodował o trzy miesiące wcześniejsze nabycie kopalni, a obejmując eksploatacyę z wydatnością przeszło 100 cystern ropy miesięcznie, da spólnikom już od wyż podanego terminu znaczne korzyści, które dalszym energicznym rozwojem i siłą złożonego kapitału mogą być spotęgowane.

Z giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń d. 20. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano kredyty 376·25, Kredyty węgierskie 413·—, Unionbank 305·—, Länderbank 247·—, staatsbany 354·—, Lombardy 96·75, kolej północnowschodnia 283·50, tytoniowe 183·50, Rima 240·—, Alpiny 82·70, renta majowa 101·—, losy turec. 58·50, Marki 58·91.

Frankfurt dnia 20. marca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy notowano Kredyty 317·62 (375·94), statsbany 305·25 (355·03), lombardy —·— (—·—).

— **Wiedeń** dnia 20 marca. (Telegr. *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 377·25, węg. zakład kredytowy 414·50, anglobanki 170·75, lenderbanki 247·25, koleje państwowe 354·50, elbethal 284·50, akcye tytoniowe 183 50, alpiny 83·—, losy tureckie 58·80, unionbanki 305·—, ruble 128·—.

Z rynków towarowych.

Ceny zboża w Czerniowcach 19. marca. Pszenica prima 7·30 do 7·40, średnia — Żyto prima 6·— do 6·05, średnie 5·50 do 5·60, Jęczmień browarny 5·50 do 5·60, gorzelniany 4·80 do 4·90, Owies dworski 5·20 do 5·20, targowy 4·80 do 4·90, Koniczyna 9·10 — 9·30 kukurudza z. 5·— do 5·10, na maj-czerwiec 4·45 do 4·55, Spirytus 12·50 do 12·60.

Sprawozdanie targowe.

Wiedeń d. 20 marca.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Notowano tu produkty rolnicze po następujących cenach, o tendencyi mało co lepszej:

P s z e n i c a: na wiosnę 7·11—7·12, na jesień 7·32—7·35, na maj—czerwiec 7·16 do 7·17.

Ż y t o: na wiosnę 6·76—6·78, na maj—czerwiec —·— do —·—, na jesień 6·24 do 6·25.

O w i e s: na wiosnę 6·60—6·62, na maj—czerwiec —·— do —·—.

R z e p a k: na marzec—kwiecień —·— do —·—, na sierpień — wrzesień 11·10 do 11·20.

K u k u r u d z a: na maj—czerwiec 4·51 do 4·53, na lipiec—sierpień 4·67 do 4·69.

C u k i e r: surowy 88° r. Aussig 16·05, rafinada 35·—, mączka 17·38, w kostkach 36·—.

S p i r y t u s: 10.000 l. % 14·60—14·70.

N a f t a: kaukaska 5·20, austryacka 19·25, przeźroczysta 19·75, cesarska 20·00, amerykańska 22·25.

K a w a: Santos 96, Ceylon perłowa 160.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 20 marca.

Hotel Żorża. Z. Jaroszyński z Błudnik, S. i L. hr. Koziebrodzcy z Chlebowa, O. Schnell z Firlejówki, E. Jastrzębski z Dębna, G. Mac Intosh z Stryja, Wł. Ustrzycki z Czelatyc, E. Scott z Ropienki. J. Klostersky z Drohowyża.

Hotel Europejski. Dr. Pohorecki z Tarnopola, W. Pieniążek z Lipinek, ks. D. Kuryś z Tarnopola, S. Dankner z Czerniowiec, M. Lewandowski z Rekliniec, K. Chrisiński z Krakowa, dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla, I. Trojan z Komarna, I. Chojecki z Brodów.

Z obserwatoryum szkoły politechnicznej we Lwowie. Dnia 20 marca br. Najwyższa temperatura od godz. 12 w południe dnia 19 marca br. do godz. 7 rano d. 18 bm. była +15·8°C., najniższa +4·0°C. Barometr idzie powoli w górę.

Dziś dnia 21 marca: Benedykta. — SS. mucz.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

51

Odrębna istota.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Po długiej przerwie Odrowąż odparł:

— Rozumiem...

I umilkł. Nie mógł odpowiedzieć zaraz mimo nawet największego wysiłku woli. W jednej sekundzie odkryło mu się to, co go od obiadu dręczyło, to zaciekawienie do księcia Ferrari.

Teraz wiedział, skąd pochodziło ono. Książe był podobny do Rowieńskiego, był bajecznie do niego podobnym, nie będąc nim, chyba dla takiego obserwatora, jak Rowieński, chyba tylko dla Olgi. Tego podobieństwa nigdyby nie był uchwycił, a teraz je widział i czuł. Ferrari nietylko z tego samego punktu widzenia patrzał na drobiazgi życia, ale nadto prawie takiemi samemi słowy myśli swoje wygłaszał.

Prócz tego tkwiło między nimi pewne podobieństwo w wyrazie głębokiego spojrzenia, w sposobie niedbałym obracania się po salonie. Pewne rysy znamienne pewnemi tylko przemawiały barwami. Jest to prawo, kierujące całą naturą wszechświata.

Ale on długo myśleć nie mógł, a chciałby myśleć nad tą całkiem nową tajemnicą psychologii bez końca, aż do uchwycenia jej w jasne paragrafy prawa. Olga czekała jego odpowiedzi jej rozwałkowania. A on przedtem musiał się zoryentować w labiryncie komórek swego mózgu.

Czy Olga kochała się w Ferrarim? Czy Olga lubiała go tylko, bo jej przypominał Rowieńskiego?

— Rozumiem — wreszcie podchwycił, a myśl ta a raczej wynik tej myśli jest tak głębokim i ciekawym, iż nie pozostawiając wątpliwości — mówił a raczej cedził znacząco — co do jego autora, zmusza człowieka do wyszukania w własnej skarbnicy obserwacyi przykładów.

Olga spoważniała i zapytała ciekawie:

— Odgadywałbyś autora, bo ja — jęknęła i kończyła — bo ja nie przypominam sobie, czy tę myśl czytałam, czy ją słyszałam.

— Słyszałaś ją od Rowieńskiego, albo czytałaś w Janie z Gdowa.

— Dlaczego? — zawołała Olga, prawie bledniejąc i nie umiejąc ukryć chwilowego niezadowolenia.

— Bo jego tylko subtelny a drobiazgowo, a szeroko, a zmysłowo *par excellence* traktujący serce ludzkie, rozum, mógł dojść do tego wyniku, będącego może rozwiązaniem wielu zagadek, a będącego w każdym razie wytłumaczeniem wielu ciekawych psychicznych anormalności.

Tymczasem Olga się zamyśliła. Nie wiedziała co począć z tym fantem. Z ojcem, spostrzegła to po raz setny, nie można było być napół szczerą. A ona nie chciała się odkrywać całkowicie nigdy i nikomu.

— Tak... rzeczywiście... — odparła, kłamiąc, prawie szeptem — przypominam sobie teraz, gdyś ty odgadł, rozmawiali o tem... na morzu... pan Rowieński... i kapitan La Scalla, człowiek również wysoce wykształcony.

Nastąpiło milczenie już dnia tego prawie nie przerwane. Olga pogrążyła się w melancholicznej zadumie, a Odrowąż czekał niecierpliwie, ażali mu powie, czy w księciu kochała Rowieńskiego, czy kochała jego dlatego także, że przypominał Rowieńskiego, już wypędzonego siłą czasu, cierpienia i woli z jej namiętnego i stałego serca.

Ale Olga mu już nic dnia tego nie powiedziała, a była tak poważną, iż hrabia nawet żałował, że wymówił nazwisko, które może tak zbieżnio fizyognomię i ustrój córki zmieniło. I przypuścił, że jej sprawił przykrość, że ona może już nie chciała, by jej tego człowieka przypominano.

Ale gdy Olga udała się na spoczynek, gdy hrabia przygasił nocną lampę, fizyognomia Olgi, jaką sobie w ciemności odtworzył, zdradzała cierpienie. A cierpienie w tym wypadku na wspomnienie Edwarda, wiedział hrabia, było nieochybnym dowodem, że tenże w głębi serca Olgi jeszcze drgał jego najczujniejszemi fibrami.

* * *

Czas ulatał tak prędko.

Odrowąż raz z niemałem zdziwieniem zadał sobie samemu dziwaczne pytanie, brzmiące, gdyby je w słowa ubrać zechciał:

— Olga miałaby zostać w najbliższej przyszłości kochanką, czy żoną księcia Ferrari?

Bo romans ten, czy *flcert* rozwijał się szybko. Włoch stawał się coraz częściej gościem, prawie domownikiem. Nietylko nie było bez niego recepcyi, czy obiadu, ale często zaczynał spędzać w pałacu Odrowąża i te wieczory, w których Olga nie wychodziła.

Hrabia, przywiązujący się bezwiednie prawie, ale z uporem, opartym na jego indywidualnych psychicznych zapatrywaniach do myśli połączenia małżonków, nie mógł już nie widzieć, że nadziei jego podstawy stawały się z dnia na dzień słabszemi i chwiejniejszemi. Olga nie zdawała mu się być tą samą kobietą, gdy w ośm miesięcy temu odbywała podróż z Tyrolu do Równa, by się przekonać o delikatnej myśli Jana z Gdowa.

Była zajętą księciem Ferrari. A Odrowąż zachodził w głowę, jaki bieg myślała dalej nadać swym stosunkom z Włochem, które wobec nienormowanego położenia jej względem Rowieńskiego, naturalnego obrotu wziąć nie mogły.

Ta przyszłość go nad wszelki wyraz trapiła. Sądził, wobec namiętnej natury swej córki, że raz zakochawszy się, zechce potwórnie wstąpić w związki małżeńskie, a więc zażąda rozwodu, który jemu i w tych okolicznościach nie przedstawiał najmniejszych trudności.

Tymczasem Olga o rozwodzie nie a nic nie mówiła. Cóż więc zamierzała? Zamierzała li mieć romans z Ferrarim? Odrowąż mimo całej swej filozofii, w której wychował córkę, przerażony był tem przypuszczeniem. Romans zawsze uznawał, ale w tym wypadku, gdy mu się zdawało, iż Olga jest u wrót do niego, spostrzegał z osłupieniem w sobie zmianę swych odwiecznych zapatrywań.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Piller. i Spółki.